Nr. 148. Niedziela 24 Czerwca 1877. Rok 67.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

Zaproszenie do przedpłaty.

W miejscu: Za II półrocze 6 zł.; za III ćwierćrocze 3 zł., za lipiec i każdy następny miesiąc 1 zł.

Pocztą: Za II półrocze 8 zł.; za III ćwierćrocze 4 zł.; za lipiec i każdy następny miesiąc 1 zł. 35 ct.

Prenumeratorowie półroczni (którzy prenumerują od 1 lipca do końca grudnia) otrzymują „Przewodnik naukowy i literacki" dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" bezpłatnie; ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł.

W celu ustalenia nakładu, prosimy o nadesłanie przedpłaty **przed upływem miesiąca czerwca**, gdyż w przeciwnym razie nie moglibyśmy uzupełnić brakujących numerów Gazety.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 24 Czerwca.

Mamy tedy drugą, nie powiemy poprawną, ale pewnie pomnożoną edycyę polemik między prasą austryacką a węgierską **w sprawie ugodowej**. Różnica w nuncyach jednej i drugiej deputacyi regnikolarnej wywołała tę polemikę i od razu postawiła ją tam, dokąd w ubiegłym roku prasa stopniowo i powoli dochodziła. Ponieważ daleko jeszcze do tego, ażeby różnica w obu nuncyach została usuniętą a raczej wyrównaną ku zadowoleniu jednej i drugiej strony, więc można obawiać się, że wzajemne wyrzuty i insynuacye prześcigną jeszcze wszystko, na co się w ubiegłym roku zdobyła austryacko-węgierska sztuka polemizowania. Można się tego obawiać, ale trwożyć to nie powinno nikogo, bo dzisiejsza polemika nie jest ani w połowie tak straszną, jak przed kilku miesiącami, gdy jedna, zalitawska strona, omal na prawdę nie zerwała za sobą mostów i nie udaremniła porozumienia. Dzisiejsza polemika jest mniej straszną niż poprzednia, ale za to poprzednia mniej raziła niż dzisiejsza. Przed dwoma kwartałami bowiem, sytuacya zewnętrzna, wpływająca z naturalną koniecznością na sprawy wewnętrzne, nie przedstawiała się w tak groźnem świetle jak dziś, gdy najspokojniejsze umysły nie wykluczają możliwości takich wypadków, w obec których monarchia austryacko-węgierska musiałaby całym naciskiem swojej potęgi wpłynąć na zmianę kierunku zdarzeń dziejowej wagi. Pisać na jednej stronie filipikę przeciw sąsiadowi, z którym się tworzy jedną całość państwową, wypowiadać temu sąsiadowi przyjaźń i grozić mu zerwaniem węzłów spólnego pożycia, a zaraz na drugiej stronie z miną bardzo zakłopotaną zapisać giełdowe wieści o bliskiej mobilizacyi kilku korpusów austryacko-węgierskich, — to razić musi każdego, nietylko za granicą, lecz nawet w obrębie granic monarchii. Tym razem prasa węgierska musi uderzyć się w piersi i przyznać, że pierwsza wszczęła rozterkę, że daleko ostrzej i złośliwiej skrytykowała nuncyum austryackie, aniżeli prasa wiedeńska nuncyum węgierskie. Gdyby wycieczki te płonne były przynajmniej pisane z przeświadczeniem, że za ich pomocą osiągnie się cel praktyczny, że pod ich naciskiem Austrya zgodzi się na ponoszenie większych ciężarów w przyszłości, według wyroku węgierskiego! Ale tego nie spodziewa się nikt w Budapeszcie, a ze wszystkich głosów węgierskich wynika, że od razu nuncyum dr. Falka nie było uważane za ostatnie słowo, lecz niejako za pierwsze pismo sporne, po którem nastąpić musi ugoda dobrowolna. Węgrzy zdają się w tej chwili spekulować na przesilenie w Austryi, które musieliby dopiero wywołać. Jest to gra niebezpieczna, która już raz wyszła na złe Węgrom. Także i w pierwszym okresie rokowań ugodowych spekulowali oni w ten sposób i wywołali wreszcie przesilenie, ale — u siebie! Tisza ostał się wtedy, ale czy po raz drugi przesilenie skończyłoby się w ten sam sposób, to wielkie pytanie. Tisza nie lubi wywierać pressyi udanemi groźbami dymisyi, i jeżeli po raz drugi znalazłby się w konieczności wniesienia dymisyi, to pewnie nie odstąpiłby od niej na przedstawienia autorów przesilenia. Dla Węgier zaś przesilenie rzeczywiste a nie udane, byłoby w tej chwili klęską ogromną, bez porównania większą od tej, za jaką niesłusznie uważają odstąpienie od wymagań stawianych w sprawie udziału kwot na wspólne wydatki. Odstąpienie od tych wymagań nie byłoby właściwie żadną stratą realną lecz tylko skromnem zrzeczeniem się nowych pretensyj. Natomiast przesilenie byłoby w każdym razie wypadkiem nieobliczonym w szkodliwe następstwa.

KORESPONDENCYE

Wiedeń, 22 czerwca.

(M) Niktby nie uwierzył, jak mało potrzeba zaalarmowanej i formalną gorączką zdjętej opinii giełdowej, aby przejąć się trwogą i wywołać *panique*. Mieliśmy tego zabawny dowód wczoraj i pozawczoraj. Rozgłoszono, że Czarnogóra, przyparta energicznie przez wojska tureckie, udała się do Austryi z błagalną prośbą o ratunek, że prośbę tę bardzo usilnie i natarczywie poparła Rossya, i że — Austrya pomoc przyrzekła!... Jest to niedorzeczna bajka, o którejby wspominać, której prostowaćby nie warto, gdyby nie fakt, że znaleźli się ludzie, co w nią uwierzyli, i dzienniki, które stały się lekkomyślnie jej echem.

Telegrafowałem wam wczoraj o oświadczeniach, jakie tu uczyniła Turcya w sprawie Serbii. Rossyjskie dzienniki i sama officyalna Serbia przysięgają uroczyście, że kraj ten nie myśli o wmięszaniu się w akcyę wojenną, że zachowa pokojowe i neutralne stanowisko. Mało kto temu wierzył — a oczywiście najmniej wierzyła Turcya. Tutejszy jej ambasador, Aleko-basza, oświadczył też hr. Andrassemu, że Wys. Porta ma powody **bardzo ważne**, nie wierzyć zapewnieniom cara i księcia Milana, wie bowiem z najlepszych źródeł, że Serbia zbroi się nieustannie. Wysoka Porta nie może na to patrzeć obojętnie i będzie zmuszoną uciec się w obec Serbii do kroków bardzo stanowczych. Nim to jednak uczyni, pragnie porozumieć się z Austryą, jako najbliżej od strony Serbii interesowanem państwem, i zasięgnąć jej zdania w tej kwestyi drażliwej i niebezpiecznej. Mogę wam donieść, że wczoraj oświadczono tu Alekowi-baszy, że obawy Porty są przesadne. Rossya dała w Wiedniu najformalniejsze zapewnienie,

POGADANKA

(Dokończenie.)

Ten tylko jest prawdziwym poetą lub artystą, kto się nim urodził, a i między tymi zachodzą różnice w stopniach stosownie do miary dojrzałości ducha i jego rozwoju. Jedni przynoszą w duszy zarody poezyi lub artyzmu inni przynoszą dojrzałą pełność twórczej siły i ci są geniuszami, jak Salvator Rosa, jak Mozart jak Vaucanson i tylu innych.

Do rzędu takich wcześnie zgasłych gieniuszów należy dziesięcioletni artysta malarz, Fryderyk Van de Kerkhowen, którego obrazki admiruje dziś publiczność paryska na osobnej wystawie. Van de Kerkhowen urodził się w mieście Bruges w 1862 r. a umarł w r. 1873. Ojciec jego, sławny akwafortysta belgijski, posiada piękną kolekcyę obrazów, między któremi znajdują się pejsaże Ruysdael'a, Van Goyena, Corota i tp. Fryderyczek zakochany w tych obrazkach, przesiadywał dnie całe w pracowni swego ojca, przypatrując sią na przemian to jego pracy, to obrazom, których widok wprowadzał go w stan extatyczny. To zamiłowanie sztuki obudziło w nim zamiłowanie przyrody, i zaczął malować z natury.

Książka pana Adolfa Seret, pod tytułem *l'Enfant de Bruges*, która wyszła niedawno w księgarni Lévy, mieści bardzo ciekawe szczegóły z życia tego małego artysty, malujące żywemi kolorami jego talent, jego szlachetne serce i wysoki nastrój ducha.

Zawsze zagłębiony w swoich dumaniach, nie mięszał się nigdy do zabaw swoich rówieśników. Ulubioną jego zabawą były przechadzki poświęcone sztuce. Opatrzony paletą i pęzlami, chwytał w lot wszystkie obrazy natury, które przemawiały do jego duszy — a w chwilach wolnych od pracy chodził odwiedzać ubogich i dawał im pieniądze, a w braku pieniędzy odmalowane świeżo obrazki.

Nie wszystkie jego prace znajdują się na wystawie, jest ich tam jednak przeszło sto. Cała kolekcya składa się z trzystu kilkudziesięciu. Patrzyłem na te utwory z podziwieniem głębokiem.

Gdyby nie istniały niezbite dowody autentyczności tych obrazów, trudnoby było uwierzyć, że wyszły z pod pęzla dziesięcioletniego malarza. Są to cudne utwory tak pod względem rysunku, jak równie pod względem kompozycyi i koloru.

Wszyscy malarze mają mniej więcej swoją manierę, swój koloryt; w utworach małego Kerkhowena uderza głównie rozmaitość kolorytów. Chwytał on obrazy natury tak jak mu się przedstawiały i malował farbami natury — z tąd ta niezrównana oryginalność, pełna prawdy i życia, ta czarująca poezya, którą oddycha każdy jego utwór.

Nowina podejrzanej autentyczności, nazywa się w Paryżu kaczką *(un canard)*, a każdy dziennik wypuszcza codzień porządną liczbę takich kaczek, jest zaś między niemi jeden należący do prasy, tak zwanej ucciewej, który wyszczególnia się tą specyalnością, a że wszystkie jego kaczki są zawsze wesołe, zjednał on sobie ogólną sympatyę w klasie mieszczańskiej, dla której milsze są zawsze kankany lub fałsz zabawny niż prawda poważna. Winienem jednak dodać, że *les faits divers*, gdzie znajdują się te kaczki, są wyłącznie czytane przez płeć piękną. Płeć zaś brzydka, lubuje się w elukubracyach politycznych dziennika.

W zeszłym tygodniu zaszedłszy do znajomego mi od dawna magazynu, gdzie zwykłem robić swoje sprawunki, zastałem gospodynię domu bardzo zirytowaną. Właśnie w chwili kiedym otwierał drzwi, rzuciła na podłogę zmięty dziennik i na dobitkę popchnęła go jeszcze nogą. Był to właśnie ów miły dzienniczek sławny z kaczek.

— Co panią tak oburza? — spytałem.

— Co?... Ten dziennik mnie oburza!

— Czy powiedział przypadkiem jaką pożyteczną prawdę?

— Jesteś pan niegrzeczny.

— To gorąco temu winne i muchy, które mi dokuczają, daj mi więc pani rozgrzeszenie i chciej zaspokoić moją ciekawość.

— Jestem rozgniewana — wyrzuciłam niepotrzebnie trzy grosze za okno. — Kupiłam dziennik, przepatrzyłam wszystkie *faits divers*, i nic, nic — nie ma nic, *pas même le plus petit assassinat.*

— *C'est grave*, widocznie, że jest za co się gniewać.

— I dałam za tę bibułę trzy grosze!

— Czyż podobna, aby nie było nic interesującego w dzienniku, który jest protektorem religii, społeczeństwa i rodziny?

— Powiadam panu że dziennik zupełnie próżny.

— A cóż się stało *avec la petite correspondance*? Czy i tego dziś nie ma?

— No, mała korespondencya *marche son train* — jedna z tych korespondencyj jest bardzo zabawna. Zaraz ją panu przeczytam.

Jakoż uspokojona trochę dama podniosła dziennik i przeczytała co następuje: „Jegomość czterdziestoletni pragnie korespondować z damą, mającą od 30 do 50 lat. Pisać do pana L. *poste restante.*"

— *C'est drôle, n'est-ce pas?* ale mnie korespondencye nie bawią. — Czytam tylko fejleton i *les faits divers*, a tam dziś nic nie znaczące rzeczy, *des niaiseries*. Naprzykład wiadomość, że jakiś hrabia założył kawiarnię ludową. *C'est bete comme choux* — piękny mi hrabia!

— To rzecz niesłychana, rzekłem. Ten hrabia zrobił to widocznie w intencyi podrażnienia klasy mieszczańskiej... Ciekawy jestem przeczytać tę wiadomość.

Jakoż wziąłem dziennik z rąk damy i przeczytawszy cały ustęp odnoszący się do tego szlachcica, wypisałem jego nazwisko i adres.

Nazajutrz z rana poszedłem sprawdzić tę wiadomość.

Kiedym już był w pobliżu kawiarni, przyszła mi myśl, że chcąc się dowiedzieć prawdy, należy działać w sposób podjazdowy, dostać najprzód języka o tym szlachcicu. Zaszedłem więc w tej intencyi do handlu tytoniowego. Szczęśliwy traf tak zrządził, żem zastał przy konturze nie tabaczarza, ale tabaczarkę. Babeczka szczebiotliwa jak sroka wyspiewała mi wszystko o tym hrabiu. Dowiedziałem się od niej, że hrabia d'Abrial jest właścicielem pięknego hotelu, dwóch kamienic i kawiarni.

Wyszedłszy z tabacarni miałem sposobność zawiązać rozmowę z jakimś dekorowanym jegomością, który spacerował z swoim psem, czystej ternewskiej rasy, rzadkiej piękności. Admiracya, jaką okazałem dla zwierzęcia, rozwiązała usta jego panu. Dowiedziałem się od niego, że dziad hrabiego Abrial był senatorem za czasów pierwszego cesarstwa, a ojciec parem Francyi za Karola X. Potwierdził mi także wszystkie szczegóły o których dowiedziałem się od tabaczarki — dodając jeszcze wiele rzeczy bardzo pochlebnych dla pana d'Abrial — a zakończył wyszczególnieniem jego majątkowego położenia i zapewnił mnie, że ten oryginalny szlachcic ma 80.000 franków rocznego dochodu.

Po tej rozmowie udałem się do kawiarni (46 *Boulevard des Invalides*) gdzie zastałem pana d'Abrial siedzącego przy stoliku z jakimś wyrobnikiem. Rozpocząłem rozmowę od komplementu — następnie powiedziałem, kto jestem i po co przychodzę. Przyjął mnie hrabia bardzo uprzejmie, i dał mi wszystkie żądane objaśnienia.

Oto jest treść jego mowy.

— Ja dzielę ludzi na dwie klasy: ludzie uczciwi i ci co nie są nimi. Lubię nasz lud, gdyż obok swoich wad ma wiele serca, i zasługuje na opiekę i przyjaźń. Już to kwestya, na którą zapatrywałem się zawsze sercem. Wyrobnik po całodziennej pracy potrzebuje rozrywki, gdyż rozrywka jest najmilszym odpoczynkiem dla pracownika.

że ani sama pod żadnym pozorem nie wtargnie do Serbii, ani książę Milan nie zerwie pokoju (*ne pas pénetrer en Serbie, sous aucun pretexte, et que le prince Milan se tiendrait tranquille*).

Konstantynopol, d. 14 czerwca.

△ Formujący się tu oddział „ochotników polskich“, opuszcza jutro Konstantynopol, a raczej koszary Daud baszy. Dziś odebrał rozkaz przygotowania się do wymarszu. Jutro wychodzi, a raczej wypływa ztąd do Warny, zkąd następnie udać się ma podobno do Szumli, a więc coraz bliżej właściwego teatru wojny, choć wystąpić jeszcze nie może czynnie, bo dotychczas broni mu jeszcze nie dano, i nie wiadomo, czy mu daną będzie przed wsiadaniem na statek w Konstantynopolu, czy też dopiero po przybyciu do Szumli.

Nie wiadomo dalej, w jakiej sile ztąd wychodzi, bo liczba zapisanych znaną może być tylko tym, co utrzymują „księgi rodowodowe“ jak je dziś nazywają, czyli po dawnemu „kontrole“. Ochotnicy nie wszyscy dotąd mieszkali w koszarach, nie wszyscy nawet nosili mundury; więc też może i nie wszyscy Konstantynopol opuszczą. Liczba ich da się dopiero ściśle oznaczyć jutro przy wsiadaniu na statek. Zdaje mi się jednak, że nie będzie ona o wiele wyższą nad głów 50; a choćby ją przewyższała o jaki dziesiątek, lub nawet i dwa, to większość w tej sumie stanowią zawsze n i e P o l a c y.

Po co oddział, tak jeszcze nie liczny, tak mało zorganizowany, nawet jeszcze nie umundurowany i nie uzbrojony, jedzie do Szumli? Są ludzie, którzy głoszą, że w Szumli organizacya lepiej będzie prosperowała, ponieważ znajdować się tam ma mnóstwo dezerterów, którzy niecierpliwie czekają sposobności wstąpienia do tego korpusu; a potem i Bułgarzy, zdaniem tych panów, mogliby tam silnego dostarczyć kontyngensu.

O „mnóstwie“ owych mniemanych zbiegów ani dzienniki ani listy prywatne, nic zgoła nie wspominają. Przyjąć zatem można za rzecz pewną, że istnieją oni jedynie, z małemi może wyjątkami w fantazyi. Co zaś do nadziei pokładanych w werbunku Bułgarów, to jest to po prostu myśl niedorzeczna — a dowodem tego najlepszym jest werbunek w Czurlu, gdzie pod chorągiew legionu stanęli sami Turcy i Czerkiesi — i zaczęli od burdy.

Ale nie darmo żyjemy na Wschodzie, w ojczyźnie *Tysiąca i jednej nocy*. Bajki rosną tu niezmiernie szybko, a Szeherzada korzysta nawet z drutów telegraficznych. Opowiem wam zabawną próbkę, jak się tu mistyfikuje siebie i drugich, Donosiłem wam już, że wysłano ztąd 44 ochotników polskich do Trapezuntu, a ztamtąd do Erzerum, także w celu odbierania i organizowania dezerterów. Otóż dyrektor tutejszej poczty internacyonalnej p. Scudamore, otrzymał dziś od przydzielonego do sztabu Mukhtara baszy w Azyi oficera angielskiego, telegram, w którym mu donosi, że dnia wczorajszego przybyły do armii Mukhtara baszy d w a p u ł k i (!) polskie i jeden pułk węgierski, a przytem donosi nawiasem, że Rossyanie od dwóch dni bombardują Kars. Rezultat dotąd nie znany. Prosi zarazem, żeby ten telegram bez straty czasu przesłanym został do londyńskiego *Standarda*, co też natychmiast zostało wykonane. *Standard* niezawodnie go więc ogłosi!

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Z senatu francuskiego.)

Na posiedzeniu senatu francuskiego, które się odbyło 20 czerwca, przeczytał Depeyre sprawozdanie z projektu ustawy o rozwiązaniu Izby. Sprawozdanie to opiewa: Zaproszeniem prezydenta został senat zawezwany do wykonania najwyższego z przysługujących mu praw. W mesażu wystosowanym do senatu objawia wam prezydent swój zamiar rozwiązania Izby deputowanych i prosi was o odpowiedź. Komisya wybrana z waszego łona przedkłada wam rezultat swych narad. Aby ocenić przyczyny, które sprowadziły zamiar rozwiązania, należy uprzytomnić sobie historyę rozmaitych wypadków, które poprzedziły ten krok inicyatywy ze strony prezydenta. Na dniu 17 maja rozłączył się marszałek z ministerstwem Jules Simona. Skorzystał z przysługującego mu prawa wyboru ministrów a uczynił to z ważnych przyczyn. Zanim postanowił zrobić użytek z tego prawa, nastąpiły po sobie dwa ministerstwa; prezydent spodziewał się z ich pomocą uzyskać dla rządu potrzebną zgodę i powagę, aby mu zapewnić niezbędny wpływ w kraju. Dwa razy zawiódł się marszałek w tej nadziei. A przecież skład obydwóch ministeryów był dowodem, iż marszałek życzył sobie uniknięcia starć i nieporozumień i że objawił wyraźną dążność pojednawczą. Marszałek pragnął tym sposobem przywrócić zgodę pomiędzy konserwatystami i przeszkodzić temu, aby republika nie stała się narzędziem do przeprowadzenia programu grożącego prawdziwemu dobru kraju. (Głosy protestu z lewicy). Wszystkie usiłowania okazały się daremnemi. Marszałak mógł sobie powiedzieć: „Rząd jest w rękach większości, ale większość nie jest w rękach rządu“ (Niespokój na lewicy.) Oto przyczyna niezgody. Prezydent republiki musiał się zdecydować na utworzenie nowego gabinetu; nastąpiło odroczenie Izby. Niestety odroczenie to poprzedził manifest podpisany przez 363 członków Izby. Oto spór, który ma rozstrzygnąć senat. Przekonawszy się, że bez pomocy radykalistów nie może się ostać żadne ministeryum, prosi prezydent o rozwiązanie Izby deputowanych. Komisya postanowiła 6ma głosami przeciw trzem zaproponować przychylenie się do propozycyi prezydenta republiki. Sprawozdawca oświadcza, że w dotychczasowych debatach został ściśle określony charakter prawa, przysługującego prezydentowi republiki. Prezydent stawia wniosek, a senat zastanawia się nad tem, czy propozycya prezydenta w rzeczy samej odpowiada dobru publicznemu, czy też wypłynęła z prostej niecierpliwości. Całe zachowanie się prezydenta od samego początku jego rządów sprzeciwia się takiemu przypuszczeniu. Prezydent żywi najszlachetniejsze i najpatryotyczniejsze uczucia, a żądając rozwiązania Izby czyni zadość swemu najlepszemu przekonaniu. Większość komisyi wyraża nadzieję, że prezydent w nowych reprezentantach ludu znajdzie silną podporę, aby mógł spełnić swe szlachetne zadanie. (Oklaski na prawicy). Mniejszość komissyi, powiada dalej sprawozdawca, pyta się, co zrobi prezydent republikański w razie, gdyby wybory nie wypadły po jego myśli? Łatwo na to odpowiedzieć. Musiałby wybrać sobie radykalnych ministrów, jeśliby nie chciano, aby ich wybrał z pomiędzy konserwatystów. Co się tyczy instytucyj państwowych, to należy oświadczyć, że aż do przedsięwzięcia rewizyi ustawy konstytucyjnej: będą przestrzegane. Prezydent powiedział dumnie: „Nikt w Europie nie podaje w wątpliwośc mego słowa, któż odważy się wątpić o niem w Francyi.“ Należy stanowczo potępić postępowanie tych, którzyby chcieli wmówić w Europę, że w Francyi istnieje partya dążąca do wojny, z drugiej zaś strony wmówić w Francyę, że grozi jej niebezpieczeństwo z strony Europy. (Oklaski na prawicy). Rządy zagraniczne wiedzą, że Francya obecnie równie silnie pragnie pokoju, jak przedtem sprzeciwiała się wszelkiemi sposobami wojnie, do której chciano ją popchnąć. Sprawozdanie żąda w końcu, aby senat przystał na propozycyę prezydenta. Rząd pragnie, aby uznano nagłość tej sprawy.

T o l a i n sprzeciwia się temu. L e r o y e r (z lewicy) żąda odroczenia rozpraw do dnia następnego. B r o g l i e oświadcza, że rząd jest gotów natychmiast przystąpić do obrad, ale nie ma nic przeciw odroczeniu rozpraw do dnia następnego. Senat uznał nagłość sprawy. Dwudziestu członków stawia wniosek, aby natychmiast przystąpić do obrad. Po dłuższych naradach nad tym wnioskiem, odroczył senat dalsze rozprawy do dnia następnego, w którym jak wiadomo już z telegramu wczorajszego zezwolił na rozwiązanie Izby.

(Oświadczenia ks. Decazes).

Podaliśmy już w streszczeniu mowę księcia Decazes, wypowiedzianą na posiedzeniu Izby dnia 18 czerwca. Końcowy ustęp tej mowy, który ze względu na zewnętrzne stosunki Francyi szczególnej jest wagi, opiewa dosłownie: „Obce mocarstwa wiedzą, że w naszej zewnętrznej polityce nic się nie zmieniło, że będzie i nadal pokojową i powściągliwą, i że wewnętrzne wypadki nie mogą na nią najmniejszego wywrzeć wpływu. Było moim obowiązkiem zawezwać naszych reprezentantów, aby zdali sprawę z wrażenia, jakie ostatniemi wypadkami francuskiemi wywołane zostało za granicą. Z Berlina otrzymałem od francuzkiego reprezentanta na tamtejszym dworze następujące pismo: „Berlin 18 maja 1877. Pan Bülow, z którym się właśnie widziałem, powiedział mi, że stosunki Niemiec do Francyi za rozmaitych gabinetów. a mianowicie od przyjazdu księcia Hohenlohe do Paryża, były zawsze bardzo dobremi, i że w obecnej chwili nie mogłyby być lepszemi, tak, iż przyznaje z ochotą, że ostatnia zmiana może jedynie wpłynąć na wewnętrzne sprawy, nie może zaś mieć wpływu na zewnętrzną politykę. Dodał nadto, że wewnętrzne sprawy jedynie nas samych mogą obchodzić, i że pozostanie ministra spraw zewnętrznych na dotychczasowem stanowisku, najlepszą jest rękojmią, iż w naszej zewnętrznej polityce nic się nie zmieniło.“ (Ironiczne okrzyki na lewicy). Muszę przecież czytać tak, jak napisano. Z Petersburga otrzymałem od generała Leflô pod datą 20 maja następujące pismo: „Co się tyczy ostatniej zmiany ministeryalnej, to kanclerz z rozkazu cesarza oświadczył mi, że ten wewnętrzny wypadek wcale nie zmienia usposobienia Rossyi względem Francyi. Jego ces. Mość jest przekonany, że w zmianie tej nie ukrywa się żadna myśl uboczna co do zagranicy; zaufanie jego do marszałka Mac-Mahona, bynajmniej nie osłabło.“ W tym samym dniu odebrałem podobne pismo od reprezentanta francuzkiego w Madrycie. Wreszcie otrzymałem na dniu 31 maja następujące pismo z Wiednia od hr. Vogue. „Hrabia Andrassy oświadczył mi, że nie ma prawa wydawać sądu o naszych wewnętrznych sprawach, że jednak nie może ukryć swego zadowolenia z powodu, iż marszałek pozostał wiernym swej dotychczasowej polityce w obec mocarstw europejskich, którą dotąd tak szczęśliwie się kierował. Z Rzymu i Berlina otrzymał on zapewnienia zgodne z oświadczeniami, jakie zrobiono naszemu rządowi. Minister zwrócił uwagę na użytek, jaki chciano w Francyi zrobić z pogłosek rozsiewanych przez prasę o stanowisku Włoch i Niemiec. Obydwaj nad tem ubolewaliśmy.“ Widzicie panowie, że nie jestem sam takiego zdania, ale należy ubolewać nad tem, jeśli patryotyzm nie wstrzymał nas od wyzyskiwania zagranicznych trudności w celach partyjnych. W imię Francyi, która nas słyszy, zaklinam was, abyście o tem nie zapominali.“

(Powstanie w Tesalii i Macedonii.)

Z Janiny otrzymała *Polit. Corresp.* d. 12 b. m. następujące doniesienia: Gwałty popełnione w klasztorze św. Jerzego przez bandy Czerkiesów, wywołały pomiędzy ludnością grecką niesłychane oburzenie. Skutkiem tych gwałtów jest rokosz w Tessalii. Wsie położone dokoła klasztoru w promieniu sześciumilowym a zamieszkałe przez żywioły greckie, podniosły bunt i sprowadziły sobie sędziwego herszta kleptów Karapatakiego wraz z jego bandą. Bandy kleptów, stanowiące zawiązek organizacyi wojskowej powstańców, mają w tych okolicach wielki wpływ i znaczenie. Grecy uważają ich za upersonifikowany protest przeciw rządom tureckim. Przypadkowo bawił tym razem w Tessalii ów herszt kleptów, który zdołał otoczyć się aureolą bohatera ludowego. Karapataki, ów koczujący *Raubritter* dokuczał zawsze Turkom i to pod pozorem, że mści się za krzywdy wyrządzane Grekom przez rząd turecki. To też zaproszono go na dowódzcę powstania; powolny temu życzeniu, przybył z bandą dobrze uzbrojonych kleptów i objął dowództwo nad powstańcami. Turecka komenda wojskowa w Tessalii nie mogła długo przypatrywać się obojętnie tej ruchawce. Wysłano w okolicę klasztoru św. Jerzego oddział milicyi krajowej, liczący około 4000 szeregowców i polecono temu oddziałowi, ażeby wypędził powstańców ze wsi Gieczjedon, Beni, Blijlica i Renduna. Między powstańcami a wojskami rządowemi przyszło istotnie do starcia, ale nie wiadomo, jaki był rezultat tej walki, albowiem rząd turecki zakazał jak najsurowiej rozprawiać o podobnych rzeczach. Dowiedzieć można się było tylko tyle, że w Macedonii kipi jak w garnku. I tam także dały wybryki Czerkiesów powód do wielkiego niezadowolenia. Przed trzema tygodniami napadła banda Czerkiesów wieś Kopenicę, zamieszkałą przez ludność mięszaną, splondrowała ją do szczętu i zabiła 9 osób, pomiędzy nimi proboszcza miejscowego. Rząd turecki, swoim zwyczajem, nie zganił tego czynu barbarzyńskiego, w skutek czego zaalarmowano całą okolicę i potworzyły się bandy „mścicieli“, które zadokumentowały swoje istnienie okrucieństwami popełnionymi na spokojnych wyznawcach Mahometa. Dopiero wówczas wysłał rząd wojska. które starły się z powtańcami pod wsią Amardica. Rezultat tej walki nie jest również wiadomy. Przy niedostatecznych środkach opieki ze strony władz tureckich, można w tych okolicach spodziewać się groźnych zaburzeń.

KRONIKA

= **O burzach** z gradem i piorunami otrzymujemy ciągle smutne wieści z prowincyi. W Złoczowie srożyła się dnia 21 b. m. w samo południe okropna burza. Piorun zapalił chatę na przedmieściu i zabił kobietę, stojącą w niej przy kominku, a ogień przeniósł się na sąsiednie domy, z których dziesięć padło ofiarą płomieni. W godzinę później uderzył piorun w dom obok urzędu telegraficznego i zapalił sufit, lecz ogień został natychmiast stłumiony. Grad zniszczył dnia 13 b. m. ziemiopłody w jedenastu gminach powiatu gorlickiego. W jednej z tych gmin, Krywej, burza szalała tego dnia z niezapamiętaną siłą. Wicher zerwał kilka budynków, nawalnica była tak gwałtowna, że woda wdzierała się strumieniami do pomieszkań, a piorun zapalił budynek na probostwie. W krośnieńskim powiecie dnia 13 b. m. nawałnica połączona z gradem wyrządziła znaczne szkody w zasiewach pięciu gmin, a gmina Wołowica w powiecie krakowskim, tegoż samego dnia poniosła dotkliwe straty w skutek gradu.

+ **Aleksander Fredro** w pamiętnikach swych, które pod tytułem *Trzy po trzy* drukuje w odcinku swoim *Gazeta Polska*, rozwinął tak znakomity dar opowiadania, że istotnie żałować przychodzi, że za życia nie dał nam nigdy próbek narracyjnego talentu, a całkowicie i wyłącznie poświęcił się tylko literaturze dramatycznej. Ta autobiografia znakomitego autora *Zemsty*, w dorywczości i bezładności swojej pozornej ma tyle werwy, dowcipu, wdzięku, jowialnej charakterystyki a miejscami tyle filozoficznej refleksyi i rzewności, że czyta się ją z najgłębszem zajęciem i przebacza się chętnie autorowi to, co on sam nazywa „ułańską szczerością“ t. j. nieco za silną miejscami dosadność wyrażeń i staro-sarmacką rubaszność. Opowie-

---

...Nie mogąc pójść do kawiarni, która jest dla niego za drogą, zostawia on żonę z dziećmi w domu i idzie do szynku, gdzie go częstują niezdrowem winem i jeszcze niezdrowszą wódką, która niszczy powoli jego zdrowie. Otóż chcąc w miarę mojej możności być pomocnym *à cette classe interessante*, którą wielu potwarza a nikt nie podaje jej ręki, przyszła mi myśl utworzyć zakład publiczny, gdzieby wyrobnicy mogli schodzić się w ciągu tygodnia i w niedzielę, i przepędzić tam kilka chwil wesoło i uczciwie, a za tańsze pieniądze niż gdziekolwiek indziej. Do mego zakładu robotnik może przyjść z żoną i dziećmi — wolno mu przynieść z sobą jedzenie. Rodzina lub towarzystwo składające się z pięciu osób ma prawo ograniczyć swoją „konsomacye“ do jednej litry wina i może zostawać w kawiarni, od 3 po południu do 12 w nocy. Jeśli podoba się im wziąść co więcej, nie odmawiam — ale obowiązani są do jednej litry, która kosztuje nie więcej jak 65 centymów, a wino moje po tej cenie lepsze jest niż te, które sprzedają w szynkowniach po 80 centymów. W niedzielę i święta, od 2 do 5 moi, goście mają muzykę wojskową, którą płacę z swojej kieszeni. Amatorowie grają potem arye na rogach (*le cor de chasse*). Od 5 do 6 kuglarz bawi dzieci, pokazując im różne sztuki — o 9 wieczorem fejerwerk. Później, uwriery spiewają piosnki, solo i chórami. Wykluczone są z naszego repertuaru piosnki polityczne i niemoralne. Jeden z dobrych moich przyjaciół, lekarz, daje trzy razy na tydzień konsultacye bezpłatne, w dużej sali, którą przeznaczyłem na ten użytek. Otóż i wszystko.

— Czy nie dobrze byłoby, żebyś pan skompletował te wieczory odczytami, mogącemi podnieść stronę moralną twojej klienteli? Konferencye są bardzo pożyteczną rzeczą.

— Przyjdzie może kiedyś do tego — tymczasem odbywam te konerfencye sam z robotnikami. Nie ma ani jednego między tymi co uczęszczają do mojej kawiarni, z którym bym już nie rozmawiał. Ten rodzaj konferencyi nie jest świetny — ale mogę pana upewnić, że jest bardzo pożyteczny.

Zabudowanie, w którem odbywają się te schadzki, jest bardzo obszerne i dobrze utrzymane. Jest to czworobok z ogrodem po środku, na około piękne altanki — każda z nich może pomieścić kilka osób. W każdej altance jest stół i kilka krzeseł.

Tak się skończyła moja wycieczka na Bulwar Inwalidów.

Wyszedłszy z kawiarni, winszowałem sobie dobrej szansy; bo tam, gdziem spodziewał się spotkać ...kaczora, spotkałem prawdziwego szlachcica.

Jeden z tutejszych rzeźbiarzy p. Lanzirotti, (baron de Sanaggia) zdolny i sympatyczny artysta, pracuje w tej chwili nad pomnikiem, który ma stanąć na grobie hrabiego B. Tyszkiewicza w kaplicy pałacowej nieboszczyka. Pomnik ten będzie mieć sześć metrów wysokości, i 3 metry 70 centymetrów szerokości u dołu.

Kompozycya pomnika bardzo piękna. Podstawa na której stoi sarkofag, jest cała z popielatego marmuru. Drzwi umieszczone po środku tej podstawy są z florenckiego bronzu i ozdobione płaskorzeźbą. Sarkofag z czerwonego starożytnego marmuru.

Dwie symboliczne postacie naturalnej wielkości, stojące po obu stronach sarkofagu, wykute z kararyjskiego marmuru, draperye zaś wzniesione nad sarkofagiem z mexykańskiego onixu. Podtrzymują draperye dwa aniołki, jeden u góry, drugi z prawej strony — po lewej stronie gieniusz potomności trzyma na draperyach medalion z portretem nieboszczyka. Całość kompozycyi bardzo effektowna. Pomnik ten nim zostanie odwieziony do Polski, będzie figurować na wielkiej wystawie w 1878 roku.

Ta sztuczka będzie kosztowała 150.000 franków.

TEODOR BOŃCZA.

dziawszy nadzwyczaj barwnie i z humorem dzieje swe żołnierskie w szeregach Napoleońskich, wraca Fredro do wspomnień z najpierwszej swej młodości, i maluje nam wyborne sylwetki czasu i pojedyńczych postaci. Między innemi znajdujemy w tych wspomnieniach zabawny konterfekt, jaki z siebie samego zdejmuje nieodżałowany komedyopisarz. „W roku 1808 mieszkaliśmy we Lwowie — opowiada Fredro — u Judki, na rogu ulicy Sykstuskiej. Niczego się nie uczyłem wyjąwszy fechtunku, tańcu i ekwitacyi, co mnie jednak nie wyprostowało, bo się zawsze pochyło trzymałem. Zacząłem wprawdzie i lekcye matematyki, ale za trzecią dostałem febry. Z Ignacym Konarskim jeździliśmy konno — było nas wszędzie pełno. Lansadowaliśmy najczęściej po pod okna panieńskich konwiktów, a gdy panien nie było w oknie, jeden z nas krzyknął: gwałt! gwałt!... co do okien ściągnąć musiało. Złożywszy na stronę miłość własną, muszę wyznać, że byłem wówczas dość pocieszną figurką, zwłaszcza, gdy pozwolono mi w świat wchodzić potrosze. Oddawaliśmy wizyty i nikt nam nie powiedział: „A do książki smarkacze!“ Pamiętam siebie bardzo dokładnie i jeśli chcecie wiedzieć, jakim byłem, proszę posłuchać. Łeb rudy w loki, jak w zawijane zrazy zafryzowany, mocno pudrem przykryty, frak bronzowy z czarnym aksamitnym kołnierzem i dużemi żółtemi guzikami, spodnie jasne i buty węgierskie, a czasem buty po kolana z dwunastocalowemi sztylpami. Przy zegarku siedm pieczątek rzeszowskiej roboty, w ręku laseczka z kobuzią główką!..“

— **Po raz pierwszy w Europie** kwitnie właśnie w ogrodzie praskiego Towarzystwa ogrodniczego, rzadka bardzo roślina z rodziny drzewiastych lilij, takzwana *Beschorneria yuccoides*. Sprowadził ją tam w r. 1855 czeski botanik B. Roezl z gór meksykańskich, gdzie rosła w wysokości 7,000 stóp nad powierzchnią morza.

— **Banda opryszków** wołoskich pod wodzą osławionego Deanu, w tych dniach wpadła do siedmiogrodzkiej włości Aoszu Aszu i dopuściła się tam rabunku i morderstw. Wypadek ten dał powód do pogłoski, która obiegła wszystkie dzienniki węgierskie, że ludność rumuńska w owej wsi podniosła rokosz z powodu sporów agrarnych, z węgierskimi właścicielami ziemskimi.

— **Wspaniały meteor** widziano d. 18 b. m. w różnych okolicach górnego Szlązka. Meteor z kształtu podobny był do przewróconej gorejącej pochodni. Spadał pionowo ku ziemi, lecz zgasł jeszcze wysoko w powietrzu, pozostawiając po sobie białawy dym. Dopiero w 6 minut po zniknięciu świetlanego zjawiska usłyszano przeciągły, potężny grzmot, z czego wnosić można, że meteor znajdował się w bardzo znacznej odległości od ziemi. Zjawisko miało miejsce wśród zupełnie wypogodzonego nieba.

— **Podrabianych monet srebrnych**, zwłaszcza 20 centówek, tak się w ostatnich czasach namnożyło w obiegu w Peszcie, że niektóre kawiarnie i restauracye tamtejsze, gdy obrachunkach wieczornych znajdują ich na 3 do 4 złr. dziennie w swych kasach. Obliczono, że ogólna wartość znajdujących się w obiegu falsyfikatów tych wynosi 20 do 30 tysięcy złr. Falsyfikaty są bardzo dobrze wykonane i dobrze posrebrzane, dla tego też można je rozróżnić od prawdziwych wtedy dopiero, kiedy w skutek dłuższego używania przetrze się srebro tak, iż przeziera zeń miedź lub cyna.

— **Nowy telegraf podmorski** zbudowała angielska Eastern-Company z Rangoonu do Penang w Indyach, i w tych dniach oddała go do użytku międzynarodowego.

— **Midhat basza**, bawiący ciągle jeszcze w Anglii, w tych dniach mianowany został przez londyński klub Athenaeum, członkiem jego honorowym.

— **Pożary** nie tylko u nas niszczą małe miasteczka. Według telegramu z Klatowa czeskiego d. 21 b. m. pogorzała prawie zupełnie miejscowość Mutterdorf w okręgu klatowskim.

— **Wypadek morski.** Biuro Reutera otrzymało z Adenu telegram, według którego d. 17 b. m. pod Raschafan rozbił się parowiec passażerski *Meikung*, należący do wschodnio-indyjskiej kompanii. Podróżnych i załogę wyratowano, ładunek cały zatonął.

Notatki literacko-artystyczne.

Pamiętnik ks. Sanguszki. W ciągu lat ostatnich utwierdziło się przekonanie, że najciekawsze pamiątki z XVIII i początku XIX wieku zostały już wydane przez Raczyńskiego, Żupańskiego, Kraszewskiego, a to co po nich wychodzi i wyjść jeszcze może, nie ma większej doniosłości. Mniemaniu temu zadały już kłam, nieocenione pamiętniki Matuszewicza, poniekąd zaś także, lubo tylko dla familii pisany i niezbyt obszerny, pamiętnik księcia Eustachego Sanguszki, sięgający od r. 1786 do 1815, wydany starannie przez profesora Szujskiego, który i formę miejscami ciężką i dziwaczną wygładził, nie ścierając z niej mimo to właściwego piętna, i rzecz samą, poprzedziwszy ją wstępem, opatrzył dość licznemi przypiskami. Nie będąc tak obfitą skarbnicą rysów obyczajowych i faktów historycznych, jak Matuszewicz, Sanguszko ma tę wyższość nad nim i nad wielu synami XVIII wieku, że jest postacią moralnie czystą, charakterem nieskazitelnym, obywatelem nieposzlakowanej cnoty, mającym zawsze dobro kraju na celu. Umysłu szlachetnego i wzniosłego, odważny i rycerski, uległy tkliwszym popędom serca, które uderzało dla słynnej z wdzięków Julii Potockiej, i pod tym względem okazał się lepszym od współczesnych, że to uczucie nie było dlań pospolitą miłostką, ale siłną potrzebą duszy, co się zamanifestowało tak pięknie po wczesnym zgonie ukochanej. Jedyny krok, który wedle zdania kilku ludzi, mógł rzucić pewien cień na patryotyzm księcia, po dojrzalszej rozwadze, uznać należy za usprawiedliwiony. Mówimy o nagłym powrocie z armii na Wołyń w r. 1813. Trafnie określa charakter jego Szujski, mówiąc: „Lubownik stepu i rumaka, dusza do bojom, waleczna, szczera, prawa i prosta. Pod rycerską szatą, pod majestatem patryarchalnej arystokracyi, serce jego miękkie, skłonne do wybuchu sprawiedliwego gniewu, ale i do łez gorących. W samym pamiętniku znajdujemy najobfitszy materyał do historyi lat 1792. 1794 i 1812 oraz do charakterystyki Napoleona, Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. Gorący wielbiciel ostatniego i przez czas dłuższy nieodstępny jego towarzysz, podaje niejeden rys dla biografa, a z powodu wieści, jakoby książe wpadł do Elstery na jego koniu, zaręcza, że na rumaku z jego stadniny, nie byłby z pewnością utonął...

Stanisława Augusta nie lubi książe Eustachy. W istocie nie szczególnie znalazł się król, gdy w r. 1792 Sanguszkę, donoszącego mu o zwycięztwie zielinieckiem i wzywającego do obozu, zapytał: „czy w obozie będzie miał wygodę i kuchnię przyzwoitą.“ Nie idzie jednak za tem, aby słuszną była nadana mu nazwa Sardanapala. Dla charakteru Kościuszki żywi autor szczerą cześć i podaje o nim różne ciekawe szczegóły, n. p. o bitwie pod Szczekocinami, gdy naczelnik na pytanie Sanguszki, co robi tak samotny wśród walki, odparł: „Chcę być ubitym.“ Mówiąc o nieporozumieniu między Kościuszką a ks. Józefem, dodaje autor, że „ich mała niechęć nawet szlachetną była,“ i zapewnia, że „nie było zawiści u naczelnika“. Sanguszko sądzi, że waśń między rosyjskiem a pruskiem wojskiem, byłaby przechyliła szalę zwycięztwa na stronę powstańców. Nie byłoby nawet klęski Maciejowickiej, gdyby Mokronowski pod Węgrowem nie był przejął dwóch kuryerów, dążących z rozkazami do Suworowa, aby zająwszy zimowe leże nad Bugiem i Narwą, zaprzestał walki.

Lata nieodznaczone ważniejszemi wypadkami, krótko zbyte w pamiętniku. I tak na str. 48 czytamy zwięzłą wiadomość: „Próżnuję, poluję trzy lata w Sławucie.“

Gwiazda Napoleońska budzi księcia z tego poniewolnego spoczynku. Pierwsze spotkanie z cesarzem (12 czerwca 1812) sprawia na nim bardzo dobre wrażenie. Zatrzymany przy boku Bonapartego, zapisuje po pierwszej rozmowie: „Odchodzę przejęty wielkością bohatera, a mara wspartej na jego ramieniu Ojczyzny ubóstwia go w sercu mojem.“ Niestety, wkrótce rozwiało się złudzenie. Skazany na przydłuższe przystawanie, z przedmiotem swego uwielbienia, wkrótce się wyleczył z tego uczucia. Szczegóły o Napoleonie i kampanii rosyjskiej są tem ciekawsze i ważniejsze, że autor mówi tylko o tem, co sam widział i słyszał, a nie pisze z osobistej niechęci, bo cesarz nieustannie zasięgał jego rad, choć nie zawsze ich słuchał. Sądzimy nawet, że dla historyi Francyi byłby w tej części opowiadania nieobojętny materyał.

Książę uznając w Napoleonie geniusz militarny, widzi jednak r. 1812 w nim rodzaj obłąkania, a traci dlań szacunek osobisty, będąc świadkiem takich scen, jak pomiędzy schwyconym pod Smoleńskiem chłopem a podchmielonym cesarzem. (str. 82.) Oburza go niesprawiedliwość Napoleona względem Polaków. Gdy w Moskwie podczas obiadu zobaczył w *Monitorze* obelżywą wzmiankę buletynu cesarskiego o Polakach, z powodu odznaczenia się Zajączka, tak ostro mówił o bezczelności tego wyrażenia, że aż siedzący obok niego Segur i Turenne zaczęli go szczypać dla przestrogi; później nie wahał się osobiście wykazać Napoleonowi, że jest w błędzie.

Przez udział w wojnie popadł dostojny autor niemal w nędzę, bo mu wołyńskie dobra skonfiskowano a tarnowskie przynosiły wówczas zaledwie 60 dukatów dochodu, licząc kurs w papierach po 75 *reńskich (sic!) za dukat....* Pomimo to odrzucił szlachetny książę kilka tysięcy franków ofiarowanych sobie przez Bignon'a, ministra francuskiego, „wychowany będąc w przeświadczeniu, że jest występkiem przyjmować dary od zagranicznych.“

GOSPODARSTWO I HANDEL

Stan zasiewów we wschodniej Galicyi.

I.

(E) Posucha, na którą skarżyli się już niektórzy gospodarze z końcem maja, przeciągnęła się do 15 czerwca, a nawet według doniesień z dni ostatnich, trwa dalej i zaczyna w niektórych okolicach grozić smutnemi następstwami. Między 9tym a 14tym czerwca, były wprawdzie stronami przerwy w posusze, były bowiem nieco więcej ożywcze deszcze lub nieszkodliwe ulewy w okolicach Uhnowa, Sokala, Bełza, Rawy, Żółkwi, Kamionki Strumiłowej, Lwowa, Mościsk, Cieszanowa, Kałusza; po za temi okolicami jednak panowała zresztą na całym obszarze wschodniej części kraju uporczywa posucha, o wytężonych, aż do 13go czerwca niemal wszędzie, upałach i chłodnych stosunkowo nocach. Od 13go, w niektórych stronach od 14go dopiero, po wichrach, jakie w tych dniach w ogóle wszędzie były, i po gradach, które miejscami spadły, nie wyrządziwszy jednak szkód znaczniejszych, nastała o tyle zmiana, iż obniżyła się na parę dni temperatura (15go w nocy był nawet przymrozek nie szkodliwy), posucha jednak, jak wspomnieliśmy wyżej, trwa dalej i daje słuszne powody do obaw o rezultaty.

Liczne doniesienia o znacznych klęskach zrządzonych przez pożary, są także w związku z tym stanem przydłuższej posuchy, pomijając je jednak, dodajemy, iż dotychczas, według naszych doniesień przynajmniej, potrzeba deszczów daje się czuć najwięcej w Brzeżańskiem, na Podolu, tak północnem jak południowem, dalej na Pokuciu i w górach w okolicy Turki i Podbuża. W okolicy wymienionej na ostatku, t. j. w okolicy Podbuża, następstwa posuchy mają już teraz być groźne, piszą nam ztamtąd, iż niepomyślna wiosna zaczęta słotami i ulewami, kończy się zniszczeniem wywołanem upałami i posuchą. Od kilku tygodni nie było tam deszczu, ziemia pęka z wyschnienia, rola poorana za mokra, pokryła się teraz skorupą nie do przebicia, a ziarno zasiane zeschło i nie poschodziło, to też pola są tam wszędzie gołe, z wyjątkiem tylko oranych bardzo wcześnie. Na tych zboże nieco się zieleni, lecz i to usycha z braku deszczu, a w obec tego gospodarze tamtejsi zaczynają się troszczyć o przyszłość, bo nie będzie ani chleba, ani paszy. Z reszty kraju, podobnie drastycznych doniesień nie otrzymaliśmy, obawa jednak o los jarzyn szczególniej jest, jak to poniżej zobaczymy, dość ogólną.

Rzepak, będący w niektórych okolicach już na doścignięciu, jak nie rokował tak i nie rokuje świetnych nadziei. O wybornym stanie rzepaku nie ma z niskąd wiadomości — dobre lub średnio dobre wiadomości są z okolic Sokala, Bełza, Żółkwi, Lwowa, Bóbrki, Komarna, Sądowej-Wiszni, Mościsk, Przemyśla, Niżankowic, Birczy, Lacka i Kałusza, z reszty kraju więcej ku wschodowi posuniętej, mianowicie już od Przemyśla, Strzelisk, Brzeżan i Rohatyna począwszy, a szczególnie z obu części Podola, dalej z Pokucia są wiadomości niepomyślne, bo donoszą tylko bądź o miernym, bądź o absolutnie złym stanie rzepaku.

Stan pszenicy w ogóle jest zadowalniającym, dość powiedzieć, że z całego obszaru wschodniej części kraju nie mamy o pszenicy jednego doniesienia, któreby było absolutnie niekorzystne. Stosunkowo najgorsze doniesienia przedstawiają stan pszenicy zawsze jeszcze jako średnio dobry, są to mianowicie doniesienia z okolic Ubnowa, częściowo z pod Rawy, Strzelisk, Bóbrki, dalej z pod Komarna, Sądowej-Wiszni, Mościsk, Sambora, Chyrowa, Staregomiasta i Podbuża. W reszcie kraju pszenica była dobrą, a o wybornym stanie pszenicy jest także dosyć doniesień, mianowicie z okolic Podola południowego, z pod Borszczowa, Zaleszczyk, Tłustego, Kopyczyniec, z pod Korszowa i częściowo wreszcie także z okolic Niżankowic, Przemyśla, Cieszanowa (w lepszych glebach), Sokala i Bełza. Co do stadyum wegetacyjnego nie ma jednostajności w doniesieniach, miejscami już pszenica kwitła, miejscami i to nie tylko w górach lecz i w równinach jeszcze się nie wysypywała.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 24 czerwca. (*Tel. pr.*) W kołach poselskich mówią, że 3 lipca nastąpi odroczenie Rady państwa.

Wiedeń, 24 czerwca. (*Tel. pr.*) Na porządku dziennym posiedzenia Izby panów w środę odbyć się mającego umieszczono projekty ustaw o pijaństwie i lichwie w Galicyi.

Wiedeń, 23 czerwca. (*Tel. pr.*) Według doniesień z Bukaresztu każdej chwili oczekiwać należy depeszy o przejściu jednego korpusu rossyjskiego przez Dunaj między Braiłą i Tulczą.

Wiedeń, 23 czerwca. *Pol. Cor.* ogłasza pod znakiem wybitnie oficyalnym *communiqué* tej treści: Z powodu rozpuszczonych w ostatnich dniach pogłosek o zarządzeniach wojskowych Austro-Węgier musimy powołując się na dawne zapewnienia ponownie oświadczyć, że rząd nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za doniesienia jakiegokolwiek dziennika z wyjątkiem *Wiener Abendpost* i specyalnie oznaczonych komunikatów *Pol. Corr.* Co do pogłosek obiegających możemy stanowczo zaznaczyć, że z jednej strony rząd w obec panującej sytuacyi nie może usuwać się od ciążącego na nim obowiązku, który każe wcześnie i najpoważniej zastanawiać się nad możliwemi ewentualnościami celem ochronienia interesów monarchii od wszelkich niebezpieczeństw, z drugiej strony jednak co do ewentualnych dyspozycyi wojskowych do tej chwili żadnym kierunku nie zapadły pozytywne uchwały.

Wiedeń, 23 czerwca. *Polit. Cor.* otrzymała z Gałaczu następujący telegram pod datą 22 czerwca: Car przybędzie dziś w nocy do Braiły, gdzie ukończono budowę mostu na Dunaju. Jutro odbędzie się tam przejście Rossyan przez Dunaj pod osłoną bateryj rossyjskich w Ghiacit ustawionych.

Rossyanie zmienili wielką liczbę łodzi w pływające blokhauzy, zaopatrzywszy je w pancerne osłony i maszyny parowe.

Dziewiąty korpus rossyjski, stanowiący prawe skrzydło Rossyan, posuwa się wzdłuż lewego brzegu Aluty ku Dunajowi.

Petersburg 23 czerwca. *Golos* pisze o ewentualnem nabyciu kanału sueskiego przez Anglię: „Rossya nie stawiałaby przeszkód takiemu krokowi, gdyż w takim razie mogłaby rozwiązać kwestyę wschodnią w sposób zgodny z interesami swojemi. Przejście kanału sueskiego w posiadanie Anglii rozwiązałoby ręce Rossyi i uwolniłoby ją od konieczności krępowania swobody w akcyi, ażeby nie wzbudzić obawy innych mocarstw, które neutralność swoją czasem drogo Rossyi sprzedawały.“

Do tej depeszy dodać należy uwagę, że *Gołos* jest wprawdzie organem bardzo rozpowszechnionym, ale nie bywa używany do ogłaszania wiadomości, pochodzących z kół kompetentnych.

Paryż, 23 czerwca. Ajencya Havasa otrzymała wczoraj wieczór następujący telegram z Braiły: 6000 Rossyan przekroczyło Dunaj pod Gałaczem. Turecka załoga Maczynu cofnęła się. Most pod Braiłą już przygotowany.

Braiła, 22go czerwca. Około 3000 Rossyan przeprawiło się zeszłej nocy przez Dunaj pod Gałaczem. Kozacy z końmi i działami przeprawili się na łodziach z ochronnemi przyrządami, piechota przewieziona została na czółnach. Po wylądowaniu na tureckim brzegu Dunaju, Rossyanie nie posunęli się wzdłuż tej rzeki, lecz za góry w głąb kraju, opanowawszy pozycye panujące nad Maczynem, po zaciętej walce z baszibożukami, która trwała od świtu do południa. Zajęcie Maczyna jest każdej chwili oczekiwane.

Cetynja, 23 czerwca. Po walce sześciodniowej, w której padło 7000 ludzi, Sulejman basza dziś wkroczył na lewy brzeg Zety, ażeby połączyć się z Ali Saibem baszą pod Spużem.

Londyn, 23 czerwca. *Office Reuter* donosi z Konstantynopola 23 czerwca: Obie armie tureckie w Hercegowinie i Albanii połączyły się. Turcy posuwają się ku stolicy Czarnogóry.

Odpowiedzialny redaktor Władysław Łoziński.

Już znany z taniości, rzetelności i dobrych towarów, handel
G. K. Nowickiego
we Lwowie, obok hotelu Warszawskiego, — poleca:

Kawy Ceylon, piękne, duże, **Moccę arabską** prawdziwą, i prawdziwą **Jawę złotą**, niemniej i tańsze gatunki, ręcząc za smak czysty.
Herbaty Chińskie i rossyjskie zjednały sobie już wziętość! Pół kilo złr. 1.60 cnt. — złr. 2 — złr. 3 — złr. 4.
Wina Węgierskie, Austryackie, Styryjskie, Reńskie, Francuskie i deserowe — około 50 gatunków — butelka od 55 ct. do złr. 6.
Porter angielski. Piwa butelkowe: Schwechackie, Pilzneńskie i Krasiczyńskie. (2081 30—?)
Wódki, Rosolisy i Likwory z fabryk: Łańcuckiej, Bilskiej i Tropawskiej i zagranicznych.

☞ Wszelkie artykuły kuchenne, wchodzące w skład handlu korzennego, wyborowe a najtaniej. ☜

Wody mineralne z zaręczeniem prawdziwości i świeżości sprzedaję w handlu i rozsyłam koleją lub pocztą, jak najstaranniej opakowane.

☞ Zamówienia od zł. 50, posyłam franko do każdej stacyi kolei galicyjskich, nie licząc również za opakowanie. Przesyłki pocztą za zaliczką uskuteczniam najsumienniej odwrotnie. — Dziękując za dotychczasowe zaufanie i względy Szanownym P. T. kupującym tak w mieście jak i na prowincyi, polecam się takowym nadal. *Z poważaniem* **Gustaw Kazimierz Nowicki.**

SKŁAD
ZEGARÓW i ZEGARKÓW
oraz
maszyn grających
z najlepszych fabryk, po najumiarkowańszych cenach, poleca **L. WEIGEL**, ulica Teatralna Nr. 16 i ulica Halicka Nr. 17, we Lwowie.
(3047 ?—10)

Pół **Miliona** egzemplarzy tej **sławnej książki: „Dr Airya Metoda naturalnego leczenia** rozsprzedaliśmy w niespełna dwóch latach; przemawia to niezawodnie najlepiej o dobrem opracowaniu takowej. Można przeto tę **illustrowaną** książkę nawet najniebezpieczniej chorym, usilnie jako ostatni promień nadziei zalecić. Liczne z podobnym tytułem wyszłe naśladownictwa zmuszają nas do zrobienia szanownym Czytelnikom uwagi, że niniejsze polecenie dotyczy tylko wydania **oryginalnego illustrowanego z Richter's Verlags-Anstalt** (księgarni nakładowej) **w Lipsku** i do niego się tylko odnosi.

CEMENT.
(1710 10—10)
Krajowa Fabryka
Portland Cementu
W. Struszkiewicza i B. Długoszowskiego
stacya kolei Arcyksięcia Albrechta:
Dolina, poczta **Wełdzirz**,
☞ poleca cement po nadzwyczaj nizkich cenach. ☜
Główny skład we Lwowie u
Jana Schumana, plac Maryacki l. 9.

PENSYONAT

Z rozpoczęciem nowego 1877/8 roku szkolnego otwieram u siebie pensyonat dla 5 lub 6 uczniów gimnazyalnych lub realnych szkół. Wszelkie wygody, troskliwą opiekę i korepetycyę z wszystkich przedmiotów szkolnych zapewniam. Uwzględnieni będątylko młodzieńcy z dobrem rodzinnem wychowaniem. Bliższa wiadomość we Lwowieulica Łyczakowska l. 32 I. piętro.

Dr. Z. Rościszewski.
(2557 9—?)

D-ra Airy'a sposób leczenia
naturalny,

32 ark., z licznemi w tekscie drukowanemi anatomicznemi drzeworytami, cena 60 ct., wydany nakładem **Richtera** w **Lipsku** (Richters Verlags-Anstalt in Leipzig), w języku polskim, do nabycia we wszystkich księgarniach. — To szczególne dzieło zalecić można tem bardziej wszystkim chorym, wszystko jedno jakąkolwiek chorobę cierpiącym, że wskazany tam sposób leczenia jako w **istocie** skutecznym się okazał, jak to **liczne** drukowane w książce **świadectwa dowodzą**. (287 13)

(3434 2—2)
KSIĘGARNIA
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
we Lwowie
przyjmuje przedpłatę na
„TYGODNIK ILUSTROWANY"
Cena kwartalna we Lwowie . . . . . złr. 3.30
„ „ z przesyłką na prowincyę „ 4.—

(3253 4—15)
Ces. król.
wyłącznie uprzywil.
Ekstrakt Orzechowy
do farbowania siwych włosów
wynaleziony przez
A. MACZUSKIEGO
fabrykanta perfum
we Wiedniu, Kärntnerstrasse 26,

Ten c. k. wyłącznie uprzywilejowany **środek do farbowania włosów,** farbuje siwe włosy trwale na **czarno, brunatno** lub **blond,** sporządzony z zielonych łupinek orzechowych zdrowiu i włosom najnieszkodliwszy, farbuje włosy **w pięciu minutach** pięknie i trwale na czarno i blond, a farba w myciu nie zlezie.

Flakon płynu ekstraktu orzechow. 3 zł.
Słoik pomady orzechowej 2 „
Flakon olejku orzechowego 2 „
Pół flakonu olejku orzechowego 1 „

Prawdziwe do nabycia:
Parfumerie MACZUSKI,
we Wiedniu, *Kärntnerstrasse 26.*
we Lwowie w handlach K. Strzyżowskiego i Leona Sedlaka; **w Krakowie** w handlu Wilhelma Fenza; **W Tarnopolu** u apt. Jamrógiewicza; w **Tarnowie** w handlu **W. Wielogórskiego**; w **Nowym-Sączu** w handlu **S. Progulskiego.**

(3518 1—3)
Dobry i trwały dochód!

Wielki Dom bankowy i Kantor wymiany, znany w państwie jako jedna z najstarszych firm, poszukuje zdolnych i z korzyścią pracujących **Ajentów do sprzedaży losów,** za stałą płacą i wysoką prowizyą.

Oferty przyjmuje **Dom bankowy, ADOLF COHN,** w Bernie, Ferdinandsgasse Nr. 7.

DRUKARNIA
i Ekspedycya nakładów
E. Winiarza
we Lwowie, Rynek l. 10, — poleca
Rejestra gospodarcze
zaprowadzone we wszystkich folwarkach dóbr X. X. Sapiehów.
(Egzemplarz oprawny 1 zł. w. a.)
(3213 3—?)

☞ Zlecenia na druki podług nadesłanych wzorów, wykonują się szybko, poprawnie i po cenach umiarkowanych.

Ogłoszenie licytacyi.

Oddział zastawniczy
galicyjskiego BANKU kredytowego
ulica Wałowa l. 4,

podaje do ogólnej wiadomości, iż zapadłe do dnia 30 kwietnia 1877 r. zastawy w dniach 10 i 11 lipca 1877 r., w godzinach od 9 do 3, przez publiczną licytacyę (w myśl §. 59 statutu) najwięcej dającemu za gotówkę sprzedane zostaną.

Lwów, dnia 21 czerwca 1877.
(3454 2—3)

GALICYJSKI
Zakład Zastawniczy i Kredytowy
w gmachu teatralnym przy ul. Teatralnej na dole

podaje do powszechnej wiadomości, że
z dniem 16 czerwca 1877 r. otwiera
ODDZIAŁ ZASTAWNICZY
i udziela pożyczek w myśl regulaminu zatwierdzonego reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 11 czerwca 1877 r.

na zastaw:

a) **wszystkich już do użytku przeszłych ruchomych przedmiotów wartościowych;**
b) **drogich kamieni, wyrobów ze złota i srebra i innych drogich kruszców;**
c) **towarów gotowych** do konsumpcyi jeszcze nie przeszłych, **płodów przemysłu i przedmiotów handlu.**

Pożyczka spłacaną być może albo w całości przy upływie terminu, lub też w równych ratach miesięcznych albo tygodniowych.

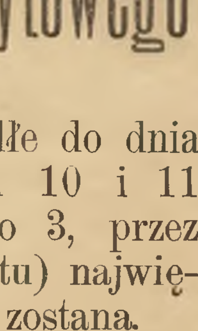
Bliższe objaśnienia co do poboru procentów i kosztów, powziąć można w biurze oddziału zastawniczego, gdzie też regulamin i tabele procentów i kosztów do przejrzenia służą.

Godziny urzędowe są: w dnie powszednie od 8 do 12 rano i od 3 do 5 popołudniu, zaś w dnie świąteczne od 8 do 10 rano.

Dyrekcya.
(3317 11—15)

Przyrządy kąpielowe i Tusze,





kompletne urządzenia
dla szpitalów, zakładów kąpielowych, hotelów i domów prywatnych.

1 wanna z mocnego cynku . . . po zł. 12, 15 do 18.
Wanny do ogrzewania, spotrzebywujące w przeciągu 30 minut węgla za 5 ct., by uzyskać temperaturę 30—35 stopni ciepła po zł. 30 do 40.
1 angielski aparat do tuszowania po zł. 18, 35 do 50.
1 wanienka nasiadowa z mocnego cynku . po zł. 5, 6, do 7.
Nowo-urządzone rzymskie łaźnie i aparaty do tuszowania, spotrzebywujące w przeciągu 30 minut tylko pół litra spirytusu lub za 5 ct. węgla, by uzyskać 30—35 stopni ciepła, — można nabyć w największym wyborze po cenie 100 do 200 zł. ☞ *u fabrykanta* ☜

M. Steiner,
Wien, II, Taborstrasse Nr. 29.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się szybko. Cenników udziela się na żądanie *gratis i franco.* (3217 3—?)

Z drukarni W. Łozińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.